

Saul Estrin
OD NIESPRAWIEDLIWEGO RYNKU
DO SPRAWIEDLIWEJ DYSTRYBUCJI*

Zbyt długo socjaliści pozwalali sobie na hołdowanie dogmatowi centralnego planowania. Wszystkie możliwe do sformułowania a priori argumenty przeciwko tego typu mechanizmowi alokacji, zwracające uwagę zwłaszcza na problemy związane z bodźcami do pracy, motywacją i wykorzystywaniem informacji, zostały już wypowiedziane (zarówno na prawicy, jak i na lewicy, na przykład w pracach F. A. Hayeka czy Aleca Nove'a). Co więcej, autokracja i nieefektywność gospodarki planowej w praktyce, które dotarły do świadomości publicznej w wyniku niedawnych wydarzeń m.in. w Polsce i w Związku Sowieckim, potwierdzają niemożność zaakceptowania tego mechanizmu przez wyborców wykształconych w zachodniej tradycji i na zachodnich wzorcach konsumpcji. Wiążąc stawiane przez siebie zadania społeczne z nieefektywnym z natury i nieatrakcyjnym sposobem alokacji zasobów, socjaliści poważnie zamazali różnicę między środkami a celami.

Problem ten powstał dlatego, że wcześnie socjaliści pomieszczyli działanie rynku ze złymi stronami kapitalizmu. Powstanie kapitalizmu łączyło się z rozprzestrzenianiem się stosunków rynkowych. Jakkolwiek zawsze istniał jakiś handel, to jednak kapitalizm wydawał się nierozzerwalnie związany z rozszerzaniem się tych obszarów życia gospodarczego, w których przeważały stosunki rynkowe. Powiązanie to wydawało się szczególnie wyraźne na rynku pracy, na którym niskie płace i dotkliwa nędza wielu robotników przemysłowych kontrastowały z wielkimi fortunami nowych przedsiębiorców. W szczególności Marks, zajrzawszy za zasłonę wolnych stosunków pracy, zobaczył wyzysk, który odczuł jako sedno kapitalistycznej akumulacji. Uważał, że wprawdzie w kapitalizmie robotnicy - odmiennie niż niewolnicy i chłopci pańszczyźniani w społeczeństwach feudalnych - wymieniają swą pracę na zapłatę dobrowolnie, to mimo wszystko są wyzyskiwani. Klucz do tej zagadki tkwił we własności kapitału potrzebnego do produkcji oraz w wynikającym z niej układzie władzy wewnątrz przedsiębiorstwa. Prywatna własność pozwalała kapitalistom na czerpanie z przedsiębiorstwa dochodu przekraczającego wartość dostarczonego przez nich na potrzeby procesu produkcji

* Tekst *From Unjust Markets to Just Distribution* zaczerpnięty z: „Economic Affairs”, sierpień-wrzesień 1987. Copyright © 1987 Economic Affairs.

kapitału, jako zasobu rzadkiego. Jeżeli tak rozumiany wyzysk miałby być zniesiony, to własność kapitału powinna przejść w ręce robotników. Ponadto, jeśli proces akumulacji i wyzysku nie ma się rozpocząć na nowo, to własność w tym nowym układzie powinna być zbiorowa, nie zaś indywidualna.

Jest to bardzo szczególny pogląd na socjalizm, którego raczej nie podzielam. Zawiera on jednak kluczową dla tego systemu kwestię, albowiem w socjalizmie ostatecznie chodzi o rozkład dochodu i majątku w społeczeństwie oraz o stosunki między czynnikami produkcji w miejscu pracy. I wielu socjalistów, marksistowskich lub nie, nadal widzi w zmianach sposobu, w jaki rozłożone są prawa własności w relacji do strumieni dochodów, zasadniczy element reform socjalistycznych.

Wcześni socjaliści mieli więc całkowitą jasność co do teoretycznych problemów kapitalizmu. Obecny brak zgodności na lewicy jest w dużym stopniu rezultatem tego, że mieli oni mniej jasności w kwestii rozwiązań. Widziano je we własności zbiorowej, ale dokładny sposób, w jaki gospodarka, w której ogromna większość kapitału została znacjonalizowana, miałaby funkcjonować, nie został odcyfrowany; szczegóły operacyjne pozostawiono do rozwiązania dwudziestowiecznym praktykom. Tak się złożyło, że pierwsi z nich, i najbardziej wpływowi - rosyjscy bolszewicy - po jedenastu latach eksperymentowania, obejmującego także rynek, wybrali system centralnego planowania. Mimo że okoliczności, w jakich działali, były wielce specyficzne i nie mają praktycznych odniesień do dnia dzisiejszego, to jednak efekt był taki, iż planowanie i socjalizm stały się w mitologii lewicy nierozłączne.

Nie trzeba dodawać, że stereotypowe utożsamianie socjalizmu z planowaniem jest głównym źródłem komfortu prawicy. Planowanie jest co najmniej nieefektywnym, a może nawet niewykonalnym sposobem na sensowne prowadzenie gospodarki. Jeżeli socjaliści zachowują tak wielkie przywiązanie do planowania, to ich cele społeczne mogą zostać zarzucone jako niepraktyczne nawet bez wciągania przeciwników w dyskusję na temat ich szerszych zalet. Jeżeli natomiast socjaliści zaakceptują rynek, a zwłaszcza konkurencję rynkową, jako jedyny sposób alokacji zasobów w nowoczesnej gospodarce, to dyskusja może dotyczyć bardziej istotnych kwestii.

Główny powód, dla którego rynek wymaga socjalizmu, jest taki, że przy obecnym układzie własności mechanizm rynkowy pozwala na wielce nieegalitarną dystrybucję dochodu i majątku, a może i do niej zachęca. Nie wdając się w konkretyzację jakiejś dokładnej zasady dystrybucyjnej, w duchu na przykład Johna Rawlsa¹, uważam, że gospodarka powinna

¹ Rozumowanie Rawlsa krytykuje Anthony Flew w artykule *Inequality is not Injustice*, „Economic Affairs” 1987, t. 7, nr 5, czerwiec-lipiec (przyp. wydawcy oryginału ang.).

być na tyle egalitarna, na ile da się to pogodzić z efektywnością alokacji zasobów. W istocie można nawet pójść dalej i sugerować, że w gospodarkach rozwiniętych można by się pokusić o poświęcenie jakiejś części dodatkowej produkcji na rzecz większej równości.

Egalitaryzm jest pojęciem drażliwym, należy więc wyraźnie podkreślić, że ze względu na problemy z motywacją nie opowiadam się za równością między jednostkami w jakimś szczególnym momencie ani w odniesieniu do bieżącego podziału dochodu, ani w odniesieniu do majątku. Siły działające na rynku pracy sprawiają, że wynagrodzenia muszą się różnić w zależności od wydajności, zdolności, umiejętności, regionu i rodzaju zatrudnienia. A ponieważ ludzie znajdują się w różnych momentach swoich cykli życiowych lub wybierają różne wzorce konsumpcji w poszczególnych okresach swego życia (na przykład konsumują więcej w młodości niż w starszym wieku), także ich stan posiadania musi wykazywać różnice w każdym momencie.

Zwolennicy socjalizmu rynkowego sprzeciwiają się wysokim dochodom, odzwierciedlającym bardziej „renty” monopolowe (uzyskiwane dzięki uprzywilejowanej pozycji, a nie wysiłkowi) niż produkty krańcowe, a także dużym różnicom w podziale bogactwa, powstającym w ciągu życia jednostki, a zwłaszcza przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Siły konkurencji na rynku pracy należy zatem zachęcać do zapobiegania akumulacji rent monopolowych w postaci dochodu i bogactwa; także podatki powinny redukować tego rodzaju korzyści. Ponadto, podstawowym dogmatem socjalizmu rynkowego jest ustanowienie takiego systemu redystrybucji, który w dużym stopniu znosi odziedziczone przywileje ekonomiczne.

Egalitaryzm tego rodzaju może nadal mieć pewne negatywne skutki w zakresie motywacji do pracy, ale nie tak silne - żywi się nadzieję - jak w statycznej koncepcji równości. Nawet jeśli rozpoczniemy nasz hipotetyczny ustrój socjalizmu rynkowego w sytuacji doskonałej równości dochodowej i majątkowej, to jest pewne, że wraz z rynkiem, zwłaszcza pracy i kapitałowym, pojawi się pewna nowa grupa stosunkowo bogatych ludzi, która pozycję tę uzyska dzięki własnym zdolnościom lub szczęściu. Ponieważ majątek jest akumulowany według stawki składanej, niewielkie początkowe różnice w stanie posiadania ogromnie się z czasem powiększają, zwłaszcza gdy skala czasowa obejmuje pokolenia. Zjawisko to tłumaczy, dlaczego tak ważne jest złamanie cyklu powiększania się nierówności za pomocą drastycznego ograniczenia możliwości przekazywania przez bogatych z pokolenia na pokolenie swych stale rosnących fortun. Prawica twierdzi, że w gospodarce rynkowej nierówność jest potrzebna do zapewnienia efektywności procesowi alokacji. W tym argumentie jest coś na rzeczy. Mechanizm cenowy rynku pracy i wynikające z niego zróżnicowanie płac są potrzebne do rozmieszczenia siły roboczej między różne zastosowania i zgodnie z jej umiejętnościami. Jeśli działa-

nie tego mechanizmu jest wyeliminowane, to pozostaje jedynie bezpośrednia alokacja siły roboczej, która - pozostawiając na boku kwestie moralne - ma szkodliwy wpływ na motywację pracowników. Na rynku kapitałowym, gdzie dochody są obarczone ryzykiem, małe prawdopodobieństwo wielkich zysków może być ważnym bodźcem do inwestowania. Przesadza się jednak z argumentem efektywności, a jego konsekwencje dla dystrybucji majątku są nieprzekonujące. Można bardzo wysoko wynagradzać szczególne umiejętności pracy *pour encourager les autres*. Nie można się kierować tym, iż krótkotrwałe szczęście - że się było w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie - powinno się przekształcić w stałą korzyść na rynku dóbr, przekazywaną przez pokolenia. Tradycyjni socjaliści mają jeszcze dalsze obawy na temat rynku. Na przykład często powiada się, że jeśli zasoby są alokowane za pośrednictwem rynku, to błahе zachcianki bogatych wezmą górę nad podstawowymi potrzebami biednych. To zastrzeżenie zawiera się w sloganie „produkcja dla ludzi, nie dla zysku”.

Są tu dwa powiązane ze sobą problemy: monopolu i podziału. Pierwszy wymaga energicznej polityki na rzecz konkurencji. Kiedy jednak nie ma przejawów nadmiernej rozrzutności lub władzy monopolu, produkcja dla zysku jest społecznie pożądana. Socjaliści prawdopodobnie bardziej martwią się tym, że mechanizm cenowy zachęca producentów do wytwarzania dóbr, na które jest popyt, a ponieważ ludzie lepiej sytuowani mogą więcej wydawać, to producenci przeznaczą dla nich więcej zasobów. Socjalizm rynkowy nie rozwiązuje całkowicie tego problemu. Jeżeli nawet zapobiegnie się utrzymywaniu się nierówności przez pokolenia, to w każdym momencie będą istnieli ludzie (względnie) bogatsi i ludzie (względnie) biedniejsi. Aby system rynkowy nie karał biednych, potrzebna jest w pełni wykształcona struktura służb opiekuńczych.

Tradycyjni socjaliści podejrzewają także, iż istnieje pewien proces, w ramach którego rynek z natury rzeczy rodzi nierówności. Jedną z interpretacji tego argumentu wiąże się ze skokami cen w pewnych okolicznościach. W praktyce ceny mogą znacząco przekroczyć swój nowy długookresowy poziom na skutek, powiedzmy, zmian popytu, a następnie spadać jedynie stopniowo. Najnowszymi przykładami mogą być prawdopodobnie zmiany w kursie funta szterlinga od 1979 roku oraz, być może, płace w City po Big Bang [tj. po zmianach, jakie zaszły w funkcjonowaniu londyńskiej giełdy w grudniu 1986 roku - przyp. tłum.]. Rynek może więc stwarzać nadmierną zmienność cen i wiążące się z nią problemy niepewności i marnotrawstwa. Problem ten będzie szczególnie poważny, jeśli dobro, o które chodzi, jest specyficznym typem umiejętności zawodowych lub uprawnieniem do pewnego strumienia dochodów. Przesadne skoki cen, w górę i w dół, mają więc konsekwencje dla podziału dochodu i majątku.

Ceny mogą się odchyłać przez czas dłuższy od swego długookresowego poziomu, ponieważ wymagane dostosowania podaży do zmian w technice lub popycie są zbyt wolne, na przykład z powodu opóźnień w inwestycjach lub czasochłonnego, ale niezbędnego przekwalifikowania siły roboczej. Zjawisko to przekreśla funkcję sygnalizacyjną rynku, nie pociągającą za sobą kosztów, którą uważa się powszechnie za jedną z jego rozstrzygających zalet. Na przykład wzrost popytu może stymulować nadmierny wzrost cen i dzięki temu powodować gromadzenie znacznych fortun w ciągu długiego okresu niedostatecznej podaży. Potem następuje przesadna reakcja producentów, która prowadzi do spadku cen poniżej ich długookresowego poziomu i do pewnych strat. Z punktu widzenia alokacji problem polega na tym, że jakkolwiek rynek jest doskonałym narzędziem do dostrajania popytu i podaży, to jednak może nie być najlepszym sposobem stymulowania niekrańcowych relacji w strukturze gospodarki. Sprawą kluczową jest to, aby renty monopolowe, wypłacane jako dochód lub uprawnienie majątkowe, nie rozpoczynały nowego cyklu przywilejów i nierówności.

Zainteresowanie socjalistów podziałem jest ściśle powiązane z ich nastawieniem wobec własności kapitału w miejscu pracy. Ważne są tu dwie naczelne zasady, pierwsza - że kapitał nie powinien przywłaszczać sobie zysków przekraczających jego cenę jako zasobu rzadkiego, i druga - że własność kapitału nie powinna obowiązkowo nadawać praw do zarządzania. Pierwsza jest wyraźnie związana z kwestią wyzysku, podniesioną przedtem. Druga pozwala na to, aby socjalizm został wprowadzony do samego przedsiębiorstwa, przy założeniu, że rynek będzie odgrywał rolę pośrednika w stosunkach między firmami.

W świecie doskonale konkurencyjnym problem, co zrobić z zyskami, jest mniej zasadniczy, ponieważ równowaga w długim okresie sprawia, że będą one zerowe. To założenie opiera się na statycznej naturze modelu i przyjęciu braku niepewności. W świecie dynamicznym i niepewnym zyski będą w najlepszym razie zerowe w sensie zysków oczekiwanych, a jest bardziej prawdopodobne, że będą dodatnie, ponieważ zmieniające się warunki będą zawsze otwierały możliwości wykorzystania krótkookresowej przewagi. Problem polega więc na tym, jak powinny być ulokowane prawa do tych spodziewanych strumieni zysków.

Odpowiedź nie jest łatwa. Często się twierdzi, że prawa te powinny być skoncentrowane w niewielu rękach. W niepewnym otoczeniu właściciele niewielkich ilości kapitału są szczególnie uczuleni na ujemne strony koncentracji niepewności. Profesor James Meade utrzymuje, iż to dlatego kapitał wynajmuje pracę, nie zaś odwrotnie, że praca nie może się rozproszyć na różne rodzaje aktywności w celu rozłożenia ryzyka. Kapitał natomiast może².

² Zob. J. Meade, *The Theory of Labour-Managed Firms and of Profit-Sharing*, „Economic Journal” 1972, t. 82, s. 402-428.

Podobne argumenty wysuwa się w obronie pojawiania się wielkich kapitalistów i koncentracji własności.

Drugą zaletą skoncentrowania w ten sposób odpowiedzialności jest to, że dostarcza ona jednej osobie bodźca do efektywnego organizowania i rozmieszczania zasobów. Oparte na prawach własności podejście do tych problemów wykorzystuje założenie, że wszystkie firmy muszą podjąć monitorowanie swojej siły roboczej w celu ukrócenia bumelanctwa. Samo monitorowanie jednak jest trudne, toteż nie można go kupić na wolnym rynku. Monitorujący wchodzi więc w jakiś układ z siłą roboczą, oparty na roszczeniach do rezydualnego zysku³, i jest wynagradzany dodatkową produkcją uzyskiwaną przez robotników dzięki wyeliminowaniu bumelanctwa. Dlatego twierdzi się, że musi być ktoś jeden mający do tego prawo; przyznanie tego wszystkim robotnikom nic nie da, ponieważ ich motywacje są zbyt rozproszone.

Są to poważne kwestie, mające fundamentalne znaczenie dla zrozumienia mechanizmu rynkowego. Nie mogę pretendować do tego, że je rozwiązałem, muszę więc być gotów do stonowania mego sądu wartościującego, gdyby się okazało, że są to argumenty zasadne. Podejrzewam jednak, że są poważnie przesadzone. Podział ryzyka jest właściwie funkcją rynku ubezpieczeń i niekoniecznie jest ona najlepiej spełniana przez koncentrację praw własności w rękach kilku lubiących ryzyko jednostek. Naciągane jest też postrzeganie konieczności przyznania praw do rezydualnych zysków osobom monitorującym pracę zespołów roboczych jako uzasadnienia ogromnej koncentracji własności, charakterystycznej dla większości gospodarek kapitalistycznych.

Socjalistyczna perspektywa powinna się natomiast skoncentrować na szerszych, dystrybucyjnych implikacjach przypisania rezydualnych zysków małej grupie. Ograniczenie prawa do wszystkich spodziewanych strumieni zysku do małej grupy, i to takiej, która na rynku pracy czy rynku towarów niczym specjalnym się nie wyróżnia, jest niesprawiedliwe. Pozwala także grupie posiadającej na szybką akumulację zasobów, a przez to na uzyskanie przewagi w podziale ryzyka i dalsze umocnienie swej pozycji na rynku. Byłoby lepiej rozdzielać zyski w całym społeczeństwie. Pojawienie się małej grupy bogatych kapitalistów ma także implikacje dla procesu politycznego. Bogactwo daje władzę polityczną, tak samo jak ekonomiczną, której - można przypuszczać - bogaci użyją we własnym interesie. Powiązanie praw do rezydualnych dochodów z dostarczaniem usług kapitałowych jest przeto sednem nierówności w dochodach, majątku i władzy, którym socjaliści się sprzeciwiają.

³ To znaczy czystego zysku, po odjęciu wszystkich kosztów.

Wreszcie, socjalizm oferuje systemowi rynkowemu możliwość zmiany sposobu, w jaki prowadzone są przedsiębiorstwa. Konwencjonalne układy właścicielskie dają właścicielom prawo do zarządzania, bezpośredniego lub pośredniego, przez ustalanie kompetencji kadry kierowniczej, która działa zamiast nich. Przesunięcie w myśli lewicowej akcentu z planowania na rynek wysunęło na plan pierwszy sprawę jak najlepszej organizacji przedsiębiorstwa oraz uświadomienia sobie tego, że zasadnicze zmiany w społeczeństwie można wiązać nie z rozszerzeniem roli państwa, lecz raczej ze zmianami sposobu, w jaki organizowana jest sama praca.

Przedsiębiorstwa kapitalistyczne są tradycyjnie organizowane w sposób hierarchiczny. Paradygmat alternatywny, szczególnie odpowiedni dla socjalizmu rynkowego, obejmuje samorząd pracowniczy. Wchodzące w grę, jeśli nie idealne, modele to izraelskie kibuce, baskijskie spółdzielnie w Mondragón, w Hiszpanii, pewne elementy [dawnej] gospodarki jugosłowiańskiej. Zalety samorządu pracowniczego z socjalistycznej perspektywy są jasne. Firmy zarządzane samorządowe instytucjonalizują zasadę, że to praca wynajmuje kapitał, nie zaś odwrotnie. W stopniu, w jakim posiadanie prawa do wielkości rezydualnych stanowi podstawę wyzysku robotników, taki układ wyzysk eliminuje.

Co ważniejsze, samorząd pracowniczy zapoczątkowuje zerwanie z ostrym kontrastem między demokracją na arenie politycznej a autokracją w miejscu pracy. Jeśli uczestniczenie w decyzjach wpływających na życie zwykłych ludzi uważa się za ważną zasadę sprawiedliwego społeczeństwa, to procesy demokratyczne muszą być rozciągnięte na przedsiębiorstwa. Obecne rozwiązania w firmach mają tendencję do podważania demokracji politycznej przez kwestionowanie tego, co mogą wnieść ludzie znajdujący się na dole hierarchii, oraz ich umiejętności. Samorząd pracowniczy powinien oddziaływać w przeciwnym kierunku.

Jednym z kluczowych problemów podkreślanych przez badaczy przedsiębiorstw kapitalistycznych jest niezadowolenie lub alienacja odczuwane przez znaczną część siły roboczej. Robotnicy nie mają nic do powiedzenia w sprawach stosowanych procesów produkcyjnych, tempa produkcji, wysiłku ludzi czy rozplanowania zakładu. To niezadowolenie ujawnia się w ich stosunku do pracy, do kierownictwa i właścicieli, a często wywołuje postawy niechętnie do współpracy oraz opór wobec nowych metod pracy. Znowu wiele z tych problemów można rozwiązać w systemie samorządu pracowniczego, w którym każdy pracownik ma jednakowy głos przy ustalaniu wszystkich aspektów polityki firmy. Następstwem zmniejszenia alienacji może być istotny wzrost efektywności produkcyjnej całej organizacji.

W gospodarce opartej na samorządzie pracowniczym są oczywiście poważne problemy do rozwiązania. Obfita literatura na ten temat wskazuje na powolne reagowanie przedsię-

biorstw kierowanych przez samorządy na zmiany na rynku oraz większe problemy z inwestowaniem w porównaniu z firmami kapitalistycznymi. I choć są to problemy rzeczywiste, to można je rozwiązywać za pomocą instytucji stworzonych do przeciwdziałania tym ujemnym zjawiskom, zwłaszcza przez odpowiednie motywowanie konkurujących spółek holdingowych do tworzenia nowych spółdzielni zapełniających luki na rynku, powstałe wskutek opieszałości istniejących firm. Dyskusja nad tym, jak najlepiej poszerzyć uczestnictwo pracowników w zarządzaniu miejscem pracy, jest dopiero w stadium początkowym. Jednakże rozwój w zarysowanym kierunku jest najważniejszym elementem tego, co socjalizm może przynieść gospodarce rynkowej.

Według zwolenników socjalizmu rynkowego, różnice dzielące ich od nowej prawicy nie dotyczą roli procesów konkurencji w alokacji zasobów. Jest już wiadomo, że rynek jest jedynym efektywnym sposobem prowadzenia nowoczesnej gospodarki. Ale nie jest do przyjęcia pogląd, że nie można zmienić obecnego sposobu podziału zasobów, różnego rodzaju korzyści i władzy w społeczeństwie. Jeżeli ktoś akceptuje socjalistyczne sądy wartościujące, to rozumie, że nadal istnieje konieczność zmiany sposobu podziału dochodu i majątku oraz charakteru własności firm i sposobu ich zarządzania.